

B. MATERIAŁY I SPRAWOZDANIA

Irena Bar-Święch

W dawnej Jagiellonce

Niewiele osób pamięta Bibliotekę Jagiellońską w dawnym gmachu przy ul. św. Anny 12 z magazynami w Collegium Maius. Po raz pierwszy weszłam w progi tej uniwersyteckiej i narodowej księżnicy jesienią 1926 r., jako studentka pierwszego roku polonistyki UJ. Nie przypuszczałam wówczas, że los zwiąże mnie z jej księgozbiorem na przeszło pół wieku.

Na podstawie akademickiego indeksu można było korzystać z czytelni zwanej z łacińska Lectorium i z wypożyczalni. Czytelnia mieściła się na pierwszym piętrze, liczyła 104 miejsca przy ciężkich, dębowych, czteroosobowych stołach. Była podzielona na dwie części: damską i męską, co nadawało jej nieco wiejsko-kościelny charakter. Na podwyższeniu czyli katedrze, za biurkiem, rezydował dyżurny bibliotekarz. Czytelnik był obowiązany wręczyć mu blaszany numererek z szatni, a w zamian otrzymywał taki sam, tylko na tekturce, i po wpisaniu się w księdze obecności mógł zająć swe miejsce.

Przed katedrą na dużym stole stała wielotomowa "Bibliografia Polska" K. Estreichera i leżał "Katalog podręczny czytelni i biura katalogowego" opracowany przez Józefa Grycza /1925/. Egzemplarz katalogu oprawiony był tak zmyślnie, że między drukowane karty wklejono czyste, na których dyżurny bibliotekarz dopisywał ręcznie nowe przybytki. W ciągu lat "Katalog" pęczniał coraz bardziej. Zawierał ponad 9 tysięcy drukowanych pozycji: najważniej-

szych, różnojęzycznych encyklopedii, słowników, bibliografii z różnych dziedzin wiedzy, źródeł i tekstów - słowem był niezastąpionym przewodnikiem w skarbnicy ksiąg.

Wystarczyło według tego spisu wypełnić "dezyderatkę", a kompetentni woźni dostarczali na miejsce zamówioną książkę. Porządku w Lectorium pilnował groźnie wyglądający Aleksander Sierż, człowiek potężnej, wysokiej postury, przezwany przez akademików Aleksandrem Wielkim. Gdy pozyskało się jego łaski, można było od czasu do czasu wejść na pięterko-galeryjkę, gdzie stały czasopisma i wydawnictwa seryjne. Miałam szczęście, bo p. Aleksander osobiście zaprowadził mnie do "Pamiętnika Literackiego", "Przeglądu Współczesnego" i "Biblioteki Narodowej" - słowem ułatwił mi bardzo studia. Mimo jego pomocy czułam się jednak długo zagubiona wśród tego świata książek, chociaż nie były to moje pierwsze kroki czytelnicze. Z wielkim wzruszeniem dotykałam ogromnych, w brązowy półskórek oprawnych tomów "Tygodnika Ilustrowanego", najpiękniejszego graficznie i wspaniałego literacko naszego czasopisma kulturalnego. Po raz pierwszy tak pięknie oprawne tomy tego czasopisma miałam w ręku jako uczennica II i III klasy Państwowego Gimnazjum im. Juliana Ursyna Niemcewicza w Łowiczu. Pożyczył mi je wówczas właściciel domu, u którego mieszkałam z rodzicami, emerytowany sędzia pan Gałęcki, krewniak zmarłego powieściopisarza Andrzeja Struga. Wiele godzin spędzałam na lekturze "Tygodnika", nie wiedząc, że po latach, przy egzaminie z historii literatury polskiej, te czytanki będą jak znalazł. Dopiero w Jagiellonce odkryłam klucz do tego sezamu: "Bibliografię zawartości »Tygodnika Ilustrowanego«" Karola Estreichera. Takich niebagatelnych odkryć podczas studiów miałam bez liku i one zachęcały mnie do badań, do poszukiwań bibliograficznych, do prawdziwych zmagania naukowych w ustalaniu tekstów i autorów, do porównywania poszczególnych wydań, do uważnego czytania przedmów i przypisów.

Z przedsionka do Lectorium, a jednocześnie szatni, prowadziło wejście do sali katalogów, do której dostęp czytelnicy mieli bardzo ograniczony. I nic dziwnego. W sali tej stało kilka różnych katalogów, i co najważniejsze - wszystkie pisane były na dużych kartach 19 x 25 cm, luźno, płasko ułożonych w drewnianych pudłach. Chcąc wyszukać jakieś dzieło, trzeba było najpierw pionowo umieścić karty w pudełku, i broń Boże żadnej nie przestawić. Były to karty szacowne, niektóre liczyły z górą sto lat, pisane często, gęsto rękami znakomitych bibliotekarzy, uczonych i poetów: A. Fasseau, Jacka Przybylskiego, Jerzego Samuela Bandtkiego, Władysława Wisłockiego, Adama Bełcikowskiego. Znalazły się też katalogowe autografy historyków: Józefa Szujskiego, Wincentego Zakrzewskiego, czy prawnika - Michała Bobrzyńskiego, a nade wszystko tu i ówdzie "gryzmołone" stalówką z krzyżykiem liczne poprawki, uzupełnienia i dopiski samego Karola Estreichera. Autografy profesorów UJ znalazły się na kartach katalogowych, bo podejmowali katalogowanie jako wolontariusze na apel Dyrektora BJ. Katalog obsługiwali przyuczeni do tego woźni oraz bibliotekarze, co wymagało także siły fizycznej. Każde pudło pełne kart ważyło ok. 2 kg, więc przeciętnie dziennie pracownik katalogu dźwigał do 60 kg, czasem i więcej, zależnie od ilości wrzuconych do skrzynki rewersów. Trzeba odnotować dużą inteligencję i wprawę, jaką posiadali ówczesni woźni, mający najczęściej tylko szkołę ludową. Bez pomocy tych ludzi, ich ofiarności i wielkiego przywiązania do instytucji, funkcjonowanie Jagiellonki byłoby niemożliwe.

Portierem przy masywnej dębowej bramie był przystojny, tęgawy, wąsaty pan Franciszek Boryński, który zajmował przy wejściu dwupokojowe, ciemnawe mieszkanie. Około 7.30 otwierał podwoje, a zamykał je po 20 wieczorem. Obok jego mieszkania gnieździł się kąt p. Antoni Krasoń, samotnik, odludek, zajęty szperaniem w starych drukach i rękopisach.

Żelazne łóżko z siennikiem miał niemal przyklepione do szaf, w których mieściła się - jako wieczny depozyt - biblioteka wydawcy i bibliofila Ignacego Bernsteina, zawierająca zbiory przysłów w 160 językach. Dzieła te luksusowo wydane, z podobiznami kart tytułowych - często kolorowych, w wytwornych, bogatych oprawach, zawierały prócz przysłów ludowe zagadki, sentencje, bajki i anegdoty. Zaciekawiały one Krasonia, który w długie jesienne i zimowe wieczory wybierał tomy wydane w języku polskim i rozczytywał się w nich do późnej nocy, a potem..., potem jawiły mu się duchy i działy się dziwy w jego izdebce. Oto, jak opowiadał, ni stąd, ni zowąd kołysała się lampa elektryczna, taka zwyczajna, z blaszanym talerzykiem, albo rozlegał się stukot czy tupot, coś tam pukało w okno, a przecież podwórze było zamknięte i bezładne. Rankiem po takiej nocy z duchami biegł Krasoń do Kolegium św. Anny i usługiwał do Mszy św., czynili to zresztą niemal wszyscy woźni Jagiellonki z głównym magazynierem Janem Pietrasem na czele.

W katalogach, przy sygnowaniu rewersów, pracował bardzo dowcipny i wesoły Piotr Szczurek. Jego inwencji, a jak niektórzy złośliwie twierdzili lenistwu, zawdzięczała Jagiellonka utworzenie przy wypożyczalni księgozbioru podręczników i dzieł najczęściej zamawianych. P. Szczurek sporządził katalog tej podręcznej biblioteki na kartach typu włoskiego, podłużnych, zaciskanych kapslami, a za swój pomysł zyskał nagrodę dyrektora. Pomysł był znakomity, skoro utrzymał się i w nowym gmachu Biblioteki Jagiellońskiej. Sygnowali rewersy w katalogach także dwaj panowie: Jan i Aleksander Siwkowie oraz Władysław Sowa i jego brat Józef. Ten ostatni, człowiek bardzo zdolny, zdobył podczas pracy wykształcenie średnie. Koledzy przezywali go "panem magistrem", co skłoniło Józefa do wyjazdu i podjęcia pracy w Warszawie, w Archiwum Państwowym, gdzie zdobył umiejętności fotografa-konserwatora i po II wojnie wrócił na takie stanowisko do Jagiellonki.

Najbardziej odpowiedzialną funkcję pełnił rezydujący w magazynach Biblioteki w Collegium Maius Jan Pietras /ur. 28 VII 1875 - zm. 6 II 1952/. Wielu, nawet wytrawnych bibliotekarzy zazdrościło Pietrasowi jego orientacji w magazynach. Dziw brał, skąd potrafił wydobyć z tajnych zakamarków dzieło pozbawione sygnatury lub z mylną numeracją. Z niezwykłą swobodą poruszał się zimą w salach nigdy nie ogrzewanych, dźwigając na grzbiecie ciężki kozuch i wspinając się w takim odzieniu po cztero- i sześciometrowych drabinach, by sięgnąć półek na wysokości pierwszego piętra i wyciągnąć właściwą księgę. Pietras ukończył tylko galicyjską szkołę ludową. W czasie pierwszej wojny światowej dosłużył się stopnia sierżanta. Dość dobrze mówił po niemiecku i dzięki temu po opieczętowaniu Jagiellonki przez hitlerowców w 1939 r. był przez nich zabierany jako przewodnik, gdy zjawiali się, by szabrować co cenniejsze ryciny, druki, mapy i rękopisy. Pietras skrzętnie, potajemnie notował, co wynieśli złodzieje z doktorskimi nieraz tytułami. Notatki dostarczał dyrektorowi Biblioteki Jagiellońskiej dr Edwardowi Kuntzemu, mieszkającemu wówczas przy ul. św. Krzyża. Była to chyba pierwsza lista strat polskiej kultury.

Jan Pietras kochał Jagiellonkę i jej zbiory, z biegiem lat stał się dość oryginalnym bibliofilem, gromadził książeczki do nabożeństwa, kantyczki, śpiewniki, literaturę dewocyjno-odpustową, dla której wygospodarował miejsce w magazynie. Niewielu bibliotekarzy wiedziało o tym hobby pana Jana, ale kilku przyjaciół magazyniera, jak dr Adam Bar czy dr Kazimierz Dobrowolski uzupełniało tę jego kolekcję. Przebywając wśród uczonych i książek, postarał się Pietras, by jego dzieci zdobyły wyższe wykształcenie - syn został magistrem historii, studia ukończyła także córka Marysia, która po II wojnie pracowała najpierw

przez kilka lat w Bibliotece Jagiellońskiej, a następnie w Bibliotece Akademii Górniczo-Hutniczej.

Pomocnikami Pietrasa w magazynie byli: woźni Andrzej Jeżyk, Franciszek Jochymek, Jan Zięba i Józef Zdarowski, często zatrudniani też do zamiatania obu podworców w Collegium Maius i Nowodworskiego. Zmieniały się w ciągu lat nie tylko funkcje tych pracowników, ale również tytuły, którymi ich honorowano - od wóźnego prowizorycznego, stałego woźnego, starszego woźnego po magazynierów. Jan Pietras przeszedł na emeryturę z tytułem starszego magazyniera, zaś Franciszek Boryński starszego palacza. Wśród magazynierów dawnej Jagiellonki wart jest wspomnienia jeszcze jeden Jan nazwiskiem Wąchał, który dojeżdżał z pobliskiej Rudawy, gdzie miał ogród i murowany dom. Pracował w oddziale czasopism i gazet z dr Adamem Barem. Dźwigał ciężkie tomiska oprawnych roczników czasopism i gazet dużego formatu, znosząc je do czytelni, składał też dzień po dniu poszczególne numery prasy codziennej dostarczanej pocztą. Poważny i zamysłony, podczas okupacji hitlerowskiej niejedną raz przychylił się swą patriotyczną postawą do ocalenia konspiracyjnych zbiorów prasy, ukrywanej i kompletowanej przez dr A. Bara. Pierwsza wojna światowa zagnała J. Wąchała aż do Chin. Wybrany bibliotekarzem lubił opowiadać o swoich egzotycznych przygodach, a opowiadał barwnie i zajmująco. Starszym woźnym, bardzo surowym i milczącym, był Jan Binder, pracownik działu rękopisów i starych druków. Binder nie wpuścił za próg czytelni rękopisów żadnego - jak wówczas mówiono - akademika, skoro nie otrzymał tzw. listu polecającego od danego profesora, w którym to liście czarno na białym musiało być napisane, że korzystanie z rękopisów i starych druków jest konieczne do pisania pracy magisterskiej lub doktorskiej.

1 września 1930 r. ze świeżym dyplomem magisterskim zaczęłam pracować w Jagiellonce, zaangażowana na roczny

kontrakt, z miesięcznym wynagrodzeniem 120 zł. Było to liचे uposażenie, ale pensje kwalifikowanych bibliotekarzy - doktorów nie przekraczały wówczas 260 zł. Nieliczny był zespół Jagiellonki, wraz z woźnymi około czterdziestu osób. Połowę stanowili bibliotekarze z doktoratami, głównie historycy i poloniści, mający za sobą publikacje naukowe, a często i studia za granicą, władający kilkoma językami obcymi, a także znający organizację i zasoby sławnych polskich i obcych bibliotek.

Dzisiaj, gdy do programów szkolnych wprowadzono naukę o książce, gdy odbywają się tzw. lekcje biblioteczne, ćwiczenia z katalogami, z bibliografią, młodzież ma znacznie więcej bibliotekarskich informacji niż dawniej świeżo upieczony magister czy doktor, który przystępował do pracy w bibliotece. Brakowało podręczników bibliotekarskich, słowników terminologicznych i encyklopedii bibliotekoznawczych. Przed pół wiekiem trzeba było przewyciężyć wiele trudności, by opanować technikę, a chociażby i język zawodu. Z początku wydawało się np. dziwne, że łaciński "volumen" nie jest jednoznaczny z polskim "tom", bo jeden volumen może zawierać dwa i więcej tomów.

Tajemną wiedzę w świecie ksiąg i kodeksów zdobywało się mozolnie dzięki uprzejmości i opiece doświadczonych, starszych kolegów, uzupełniając ją lekturą "Bibliotekarza", "Przeglądu Bibliotecznego", "Zeitschrift für Bibliothekswesen" i in. Korzystało się także z kilkutygodniowych kursów urządzanych w Jagiellonce okazjonalnie, np. z racji wprowadzenia w 1932 r. "Państwowego egzaminu bibliotekarskiego".

Dyrektorem Jagiellonki był od 1927 r. dr Edward Kuntze, historyk, który ukończył Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie pod kierunkiem takich mistrzów, jak: Władysław Abraham, Oswald Balzer, Ludwik Finkiel. Jako stypendysta PAU dłuższy czas pracował w Rzymie w Bibliotece Watykań-

skiej, gromadząc materiały do trzypiętomowej korespondencji i monografii Alberta Bolognetti, nuncjusza w Polsce w czasach Stefana Batorego. Do zawodu bibliotekarskiego przygotowywał się pod wytrawnym okiem Fryderyka Papéegego. Zaczynał od najniższego szczebla, tj. skryptora w 1909 r., by po siedmiu latach zostać kustoszem.

Był to pan bardzo wytworny, zawsze w eleganckim, ciemnym garniturze, ze starannie zawiązaną muszką, z białą chusteczką w kieszonce marynarki. Na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie nieprzystępnego arystokraty albo skrytego dyplomaty, o surowej, ascetycznej twarzy i baczny, wnikliwym spojrzeniu ciemnych oczu. Urzędował w niedużym gabinecie, przy ciemnym, ciężkim biurku, ustawionym na tle pięknego, perskiego dywanu, który wisiał na ścianie. Prócz biurka, gotyckiego krzesła, oszklonej szafy z podręcznymi książkami, kilka foteli i mały stoliczek uzupełniały umeblowanie. Dwa duże okna wychodzące na Planty i pobliskie Collegium Novum sprawiały, że gabinet ten był zwykle pełen światła, w przeciwieństwie do innych ponurych pomieszczeń bibliotecznych.

W pierwszych latach mej pracy w Jagiellonce rzadko miałam okazję bezpośrednio rozmawiać z dyrektorem, który często bywał nieobecny, pełniąc do 1937 r. obowiązki prezesa Komisji Reewakuacyjnej w Leningradzie, powołanej w 1923 r. do rewindykacji polskiego mienia kulturalnego wywiezionego za czasów carskich. Trudno uwierzyć, że człowiek bardzo słabego zdrowia, ze skłonnością do gruźlicy, mógł podołać wielu obowiązkom. Był redaktorem "Przeglądu Bibliotecznego" /1927 - 1939 i 1945 - 1948/, pierwszego naukowego czasopisma specjalistycznego, przewodniczył Związkowi Bibliotekarzy Polskich /w latach 1926 - 1933, a do 1939 r. krakowskiemu kołu ZBP/, borykał się z kłopotami finansowymi przy ratowaniu dawnych budynków Jagiellonki, podejmując jednocześnie budowę nowego gmachu.

Niespożyta energia, wielki hart ducha, głęboki patriotyzm i wysokie walory moralne Kuntzego ujawniły się w całej pełni podczas okupacji hitlerowskiej. Swoją postawą imponował nasłanym z Berlina niemieckim urzędnikom, potrafił obronić przed szykanami polskich pracowników, a mądrym i dyplomatycznym postępowaniem ocalić zbiory Jagiellonki i wielu bibliotek Krakowa. W tym smutnym i ciężkim okresie miałam okazję pracować pod bezpośrednim kierownictwem Kuntzego, poznałam wówczas jego wielką wrażliwość na ludzką niedolę i bezgraniczne ukochanie Biblioteki. Przeniesiony 1 lipca 1947 r. na emeryturę prosił swego następcę A. Birkenmajera o zatrudnienie w charakterze wolontariusza.

Doczekał się Kuntze kilku wspomnień i artykułów, ale jego działalność - tak bardzo wszechstronna - wymaga obszernej monografii. W 1925 r. był odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, ale niestety w Polsce Ludowej nie doceniono jego ogromnych zasług nie tylko międzywojennych, ale i podczas okupacji, i tuż po wojnie. W niesłychanym tempie uporządkował zdewastowane wnętrza gmachu i już 12 marca 1945 r. otworzył czytelnię profesorską, a 2 maja czytelnię główną, odzyskał też księgozbiór podręczny tej czytelni wywieziony przez Niemców na Dolny Śląsk. Niewątpliwie jedną z przyczyn niedoceniaenia działalności Kuntzego były wewnętrzne niesnaski i drobne intrygi, które rozgorzały w tak z pozoru monolitycznym w czasie wojny zespole Biblioteki, później skłóconym wewnątrz, o rozbieżnych aspiracjach, zawiedzionych ambicjach awansowych. Zespół ten był dość przypadkowo zasilony chwilowymi przybyszami z wielu różnego typu bibliotek, którzy nie kryli swych zabiegów o władzę, a Kuntze nie miał chęci ani siły o cokolwiek dla siebie zabiegać. Zmarł 3 czerwca 1950 r.

Po dyrektorze najważniejszą osobą w Jagiellonce był jej sekretarz p. Stefan Marczyński, oficjalnie w 1930 r. mający stanowisko asesora. Jego pokój mieścił się obok dyrektor-

skiego gabinetu. Wyposażony był w obszerne biurko, w zamknięte szafy i półki, z których raz w miesiącu wydobywał p. Marczyński materiały biblioteczne i kancelaryjne, przydzielając je bibliotekarzom wg kart zapotrzebowania. Obowiązki sekretarza były ogromne, pełnił on funkcję i głównego księgowego, i kierownika kadr, rządził działem maszyn do pisania, przydzielał pisma dyrektora poszczególnym działom i pracownikom; a każdego pierwszego był kasjerem wypłacającym pobory pracownikom. Był też p. Marczyński administratorem gmachów bibliotecznych Collegium Maius i Nowodworskiego. W jego rękach spoczywały po zamknięciu Biblioteki klucze do magazynu, czytelni etc. On też wyznaczał osoby do oprowadzania zwiedzających salę Obiedzińskiego. Nie sposób wyliczyć wszystkich zajęć, które pochłaniały czas p. Marczyńskiego, człowieka w średnim wieku, tęgawego, jowialnego, dokładnego urzędnika. W pewnym sensie był nawet radcą prawnym Jagiellonki, gromadząc wszystkie ustawy państwowe dotyczące bibliotek uniwersyteckich w Polsce, a także zarządzenia Senatu, Rektoratu i dyrekcji - słowem wykonywał to, do czego dziś potrzebny jest cały sztab urzędników.

Do pomocy miał p. Marczyński dwie osoby piszące na maszynie: p. Opałkową i Kazimierę Tatarowicz, rezydujące za drewniano-szklanym przepierzeniem przy dyrektorskim przedpokoju. Z tej prowizorycznej kłitki dochodził przez cały ranek klekot wysłużonych Underwoodów, a czasem szum gotującej się na elektrycznej maszynie wody na herbatę. Obie maszynistki miały huk roboty, oprócz zwykłej kancelaryjnej pisaniny co kwartał przygotowywały wielostronicowy wykaz najnowszych przybytków, który redagował dr Wojciech Gielecki, filozof z wykształcenia, nieoficjalny zastępca dyr. Kuntzego podczas jego nieobecności.

Po podpisaniu w sekretariacie umowy została skierowana przez dr Gieleckiego do dr Franciszki Kalicińskiej, pracowniczki kontraktowej, która zajmowała b. wilgotny,

wąski i ciemnawy pokój na parterze, prowadząc tzw. akcesję. Drobną, miłą pani doktor, pieszczotliwie zwana Franczeską, ubrana w barchanową bluzkę i ciepły sweter, bo przejmujący ziąb zagrzybionych ścian dokuczał w najbardziej nawet upalny dzień, okazała się bardzo dobrą i jak na początek wyrozumiałą instruktorką. Na dużych arkuszach polecała mi wpisywać nowo przysłane zakupione książki, a także otrzymywane jako tzw. egzemplarz obowiązkowy, wtajemniczała mnie również w znaczenie darów dla Jagiellonki, zaznajamiając w miarę możliwości z osobami ofiarodawców indywidualnych względnie instytucji - tak polskich, jak i zagranicznych, a było ich wówczas sporo. Np. w roku 1930/31 otrzymała Jagiellonka 1 727 tomów. Wśród ofiarodawców byli: rząd francuski, Fundacja Carnegiego, Towarzystwo Szwedzko-Polskie w Sztokholmie, które przysłało szwedzką literaturę naukową i piękną. Niezbyt długo przetrwała Franczeska w jagiellońskiej wilgoci, wyjechała do Warszawy, by studiować na Wolnej Wszechnicy pod kierunkiem prof. Jana Muszkowskiego bibliotekarstwo, podobnie jak krakowski polonista dr Józef Korpała, którego niebawem poślubiła. Wróciła do Biblioteki Jagiellońskiej dopiero po II wojnie światowej, a tak się złożyło, że zostałam wówczas przełożoną tej pierwszej mojej szefowej, co jeszcze bardziej utrwaliło nasze serdeczne i koleżeńskie stosunki.

Parterowa oficyna w pobliżu akcesyjnego biura dr Kalicińskiej była królestwem dr Adama Bara - bibliografa, prasoznawcy, historyka teatru, a w niedalekiej przyszłości mego męża. W małej, wąskiej czytelni gazet i czasopism stało nie tylko biurko kierownika, ale i trzy długie stoły przeznaczone dla sześciu czytelników. Nie było dnia, by nie dobijano się tam o miejsce, wyczekując w przedpokoju, a szczęściarze i znajomi A. Bara mieli przywilej wejścia do magazynu, by tam po prostu na klęczkach czytać z rozłożonych na podłodze tomów potrzebne artykuły. Takich było

niewielu, chociaż mały doktorek - jak mówiono o A. Barze - nikogo nie odprawiał z kwitkiem bez informacji, bez życzliwego skierowania do czytelni innej krakowskiej biblioteki posiadającej dane czasopismo, jak np. Biblioteka Muzeum Przemysłowego przy ul. Smoleńsk, Biblioteka Czartoryskich, czy Biblioteka PAU, zwłaszcza gdy poszukiwano polskich czasopism z XVIII i początków XIX wieku.

Po rozstaniu się z dr Kalicińską wstąpiłam szczebel wyżej, tj. na I piętro pod patronat kustosa dr Wojciecha Gieleckiego, który - jak głosiła fama - szczycił się brylantowym pierścieniem od cesarza Franciszka Józefa, gdyż ukończył studia "sub auspiciis Imperatoris", czyli z bardzo dobrymi stopniami, licząc od szkoły ludowej po uniwersytet.

Kustosz Gielecki zwany popularnie "Wojtusiem", ruchliwy człowieczek, niewielkiego wzrostu, był zatwardziałym starym kawalerem, ale zagięła na niego parol poznańska nauczycielka, więc się ożenił. Jako kierownik biura katalogowego książek zagranicznych konkurował dokładnością w wypełnianiu i kontroli kart katalogowych z p. Heleną Lipską, kierowniczką działu katalogowania egzemplarza obowiązkowego, tj. książek polskich. "Wojtuś" wręczał mi codziennie stos 20 - 25 książek niemieckich lub francuskich, pouczając jak mam je uwiecznić na kartach katalogowych, jak napisać kartę główną, jakie sporządzić karty pomocnicze, odsyłaczkowe. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie moje brzydkie piśmo, a próby posługiwania się druczkiem dawały jeszcze bardziej koślawe rezultaty. Pan kustosz z arcymilym uśmiechem zwracał mi do przepisania kartę po karcie, a wynik za każdym razem był opłakany. Wreszcie nie wytrzymałam nerwowo i wykrzyknęłam, że Karol Estreicher pisał jak kura pazurem, a był sławnym bibliotekarzem i bibliografem. Orację przypieczętowałam łzami. Przerażony "Wojtuś" ulotnił się, ale po chwili wrócił po chwili i położył na moim biurku torebkę truskawek, a był to akurat ich sezon. I cóż miałam zrobić -

zajadać truskawki i przepisywać, przepisywać... aż do chwili, gdy dostałam się pod opiekę dr Zofii Ciechanowskiej. Była to uczona, germanistka, kierowała działem czasopism naukowych i czytelnią profesorską.

Wąska, długa sala na I piętrze była zastawiona pośrodku stołami zasłanymi zielonym suknem. Za stołami stały ciężkie, dębowe, z gotycko rzeźbionymi oparciami fotele, zaledwie 12 miejsc. Wokół ścian piętrzyły się półki, na których dyżurny bibliotekarz rozkładał wg alfabetu tytuły czasopism. Na końcu sali stało biurko kierowniczkii, w pobliżu - pod oknami wychodzącymi na Planty mały stolik dla dyżurującego, a nieco dalej niska półka przeznaczona na doraźne przechowywanie literatury zamawianej z wypożyczalni przez profesorów.

Dr Ciechanowska własnoręcznie katalogowała skompletowane roczniki czasopism i przygotowywała je do oprawy, co wydawało mi się początkowo dość skomplikowaną procedurą. Sprawa była prosta, gdy czasopismo posiadało roczny indeks, ale wiele miesięczników kontentowało się tylko spisami na okładkach zeszytów, czy numerów. Niektóre czasopisma zagraniczne były wyposażone w piękne, kolorowe ilustracje, ale mające znaczenie tylko reklamowe i dr Ciechanowska, ku memu żalowi, wrzucała do kosza tę - jak mawiała - makulaturę. Co zachować? Co wyrzucić? Oto był dylemat. Nie śmiałam zbyt często pytać kierowniczkii, a brakowało wówczas podręczników, które mogłyby rozstrzygnąć wątpliwości. Dr Ciechanowska, jeśli nie katalogowała czasopism, to zwykle pisała recenzje lub artykuły do "Przeglądu Bibliotecznego" lub "Pamiętnika" czy "Ruchu Literackiego", względnie pochłonięta była lekturą dzieł Goethego, przygotowując wykłady na KUL w Lublinie, gdzie dojeżdżała od czasu do czasu.

Moim informatorem była pracująca na kontrakcie mgr Zosia Kozakówna, mająca w tej czytelni dłuższy staż.

Zosia była córką profesora chemii UJ. Orientowała się doskonale w personaliach osób korzystających z biblioteki, wiedziała kto z jakiego wydziału przychodzi, jakie czasopismo należy mu podsunąć, w jaki sposób najszybciej zrealizować zamówioną literaturę. Przez wszystkie czytelnie Jagiellonki przewijało się codziennie kilkadziesiąt osób, a czytelnicy byli ogromnie zróżnicowani, od studiującej młodzieży zapełniającej Lectorium, po profesorów, docentów i - jak się to dziś określa - pracowników kultury, tj. dziennikarzy, artystów, literatów, nauczycieli.

W Lectorium przebywali najczęściej poloniści i historycy, rzadziej prawnicy, a na palcach można było zliczyć studiujących nauki przyrodnicze, rolnictwo czy medycynę, bo mieli pod ręką specjalistyczne biblioteki swoich wydziałów i zakładów. Wśród polonistów rzucała się w oczy przez kilka lat nieodstępna para przyjaciół - wysoki, czarnowłosy i czarnobrewy o jasnej, rumianej karnacji twarzy Wiktor Weintraub i niski, rudawy, drobny Alfred Fei. Podczas przerw widziało się ich zawzięcie gestykujących i dyskutujących na balkonie I piętra Collegium Nowodworskiego. W Lectorium przesiadywała często Wanda Wasilewska, Józef Korpała, Mieczysława Romankówna, dr Zofia Kozłowska-Budkowa, która przygotowywała się do habilitacji z nauk pomocniczych historii, podobnie jak dr Karol Buczek. Przeglądając książki frekwencji, można wyłowić wiele nazwisk głośnych w późniejszych latach w świecie nauki, literatury, kultury, polityki.

Specjalnymi przywilejami cieszyli się przyjaciele niektórych bibliotekarzy. I tak dzięki znajomości z dr A. Barem i W. Pocięchą zaciszny kąt bądź w czytelni czasopism, bądź rękopisów znajdował Leon Kruczkowski, który studiował pamiętnik K. Deczyńskiego, biorąc stamtąd inspirację do powieści "Kordian i cham". Jagiellonkę odwiedzał często Jan Wiktor, a do czytelni czasopism zaglądał Adam Polewka

zbierający materiały do "Pathelina", a także do swych reportaży i wykładów na Uniwersytecie Ludowym w Szybach.

Uprzywilejowanymi byli w Jagiellonce profesorowie. Nie sposób wymienić licznych nazwisk reprezentujących ówczesny wielowydziałowy Uniwersytet. Często przychodzili członkowie Uniwersyteckiej Komisji Bibliotecznej, więc poważny, wysoki ks. Konstanty Michalski - prof. filozofii chrześcijańskiej, a w roku akademickim 1931/32 rektor UJ. Należał do zakonu misjonarzy i rezydował w klasztorze przy ul. Stradom: Miał słaby wzrok, więc często towarzyszył mu kleryk i robił wypisy z rękopisów i czasopism. Zaglądał do różnych czytelni, a zwłaszcza do katalogów, prawnik, prof. Stanisław Estreicher, kontynuator "Bibliografii Polskiej" swego ojca Karola. Szukał zwykle uzupełnień, względnie poprawiał poszczególne pozycje bibliograficzne. Żywy kontakt z Biblioteką mieli historycy: Władysław Konopczyński, Władysław Semkowicz, Ludwik Piotrowicz i młodzianka docent Zofia Kozłowska-Budkowa, specjalizująca się w naukach pomocniczych historii. Zwracał uwagę swą elegancją i urodą muzykolog prof. Zdzisław Jachimecki z twarzą rzymskiego patrycjusza i srebrzystą fryzurą wirtuoza. Wytrwałym czytelnikiem był romanista-hispanolog prof. Stanisław Wędkiewicz, redaktor interesującego "Przeglądu Współczesnego".

Upodobał sobie Jagiellonkę prof. kultury umysłowej Stanisław Kot i posyłał do różnych czytelni swych seminarzystów, kierując badaniami nad historią polskich arian. Do jego wybitnych doktorantów należała czarnowłosa, filigranowa Alodia Kawecka, z czasem żona Józefa Grycza i znakomita uczona. Ogłosiła wiele publikacji bibliotekoznawczych z zakresu badań nad dawną książką i zorganizowała dobry warsztat naukowy w Bibliotece Narodowej w Warszawie, zyskując tytuł profesorski. Pilnym czytelnikiem i przemilnym gawędziarzem był biskup Michał Godlewski. Nieraz pomagałam mu w wyszukiwaniu artykułów potrzebnych do wykładów.

Pamiętką tej mojej działalności stał się posążek z brązu przedstawiający chińskiego kapłana, wykopalisko sprzed 2 tys. lat p.n.e., które ks. biskup przydźwigał do mego domu.

Z profesorskiej czytelni niemal codziennie korzystała doc. Stefania Ciesielska-Borkowska, autorka podręczników do nauki języka francuskiego, bardzo niezadowolona, że Jagiellonka tak mało prenumeruje naukowych czasopism francuskich, ale limity musiały być przestrzegane. Rzadko rozstawał się z czytelnią ks. doc. Tadeusz Kruszyński, wykładowca historii sztuki kościelnej. Był posiadaczem cennych zbiorów sakralno-orientalnych, które zapisał Uniwersytetowi. Z Wydziału Prawa najczęściej bywał Fryderyk Zoll, profesor prawa cywilnego i Adam Krzyżanowski - prof. ekonomii politycznej, w przyszłości jeden z nielicznych ocalałych z hitlerowskiego obozu. Po powrocie z kaźni podjął pracę konspiracyjną jako prezes podziemnego Stronnictwa Demokratycznego; najbliższym jego współpracownikiem był wówczas dr Adam Bar, redaktor "Dziennika Polskiego".

Wzruszał pracowników czytelni profesorskiej widok drobnego, siwego staruszka, zajmującego niezmiennie to samo miejsce; był nim dyrektor dr Fryderyk Papée, następca K. Estreichera, a poprzednik E. Kuntzego. W latach 1906 - 1926 włodarzył Jagiellonką i wychował cały zastęp znakomych pracowników, jak: Z. Ameissenowa, A. Bar, A. Birkenmajer, Z. Ciechanowska, K. Dobrowolski, E. Kuntze, K. Piekarski, K. Piotrowicz, W. Pociecha i inni; zwano ich "ludźmi Papéeego". Niektórzy odeszli do innych bibliotek, jak dr Marian Łodyński czy Józef Grycz, albo zyskali katedry uniwersyteckie, jak dr Marian Szykowski czy dr Ludwik Kolankowski.

Oto co zawdzięczała Jagiellonka Papéeemu:

1/ pozyskane Kolegium Nowodworskiego, co umożliwiło otwarcie aż trzech czytelni;

2/ nowatorskie ustawienie wg numerus currens dzieł w magazynie, co pozwalało zaoszczędzić wiele miejsca dla rozrastającego się księgozbioru, a spowodowało meliorację starego zasobu.

Polskie bibliotekarstwo obchodziło więc uroczystie 80 rocznicę urodzin Papée, zaś czwarty zjazd ZBP w 1936 r. jemu właśnie dedykował księgę referatów.

Do czytelni przychodził często bratanek Fryderyka, dr Stefan Papée, wysoki i barczysty, o szerokiej, ponurej, zamysłonej twarzy. Był polonistą, uczącym w jednym z krakowskich liceów, a prócz tego krytykiem literackim i teatralnym. Systematycznie przeglądał czasopisma zagraniczne z dziedziny filozofii i literatury, śledził wydarzenia teatralne w Polsce i za granicą.

Najliczniej korzystali z zasobów Jagiellonki profesoro- wie i docenci Wydziału Filozoficznego, Władysław Heinrich - filozof, Tadeusz Sinko - filolog klasyczny, który cotygodniowymi recenzjami nowości zasilął "Ilustrowany Kurier Codzienny", Ludwik Piotrowicz - profesor historii starożytnej. Rzadziej bywali poloniści, bo posiadali własne zasobne biblioteki, jak np. prof. I. Chrzanowski, lub korzystali z podręcznych bibliotek seminaryjnych; zjawiali się wówczas, gdy potrzebowali rękopisów lub starych druków.

Wyjątkowo ze zbiorów Jagiellonki korzystali profesoro- wie medycyny, rolnictwa i wszelkich nauk przyrodniczych, a swe zainteresowanie kierowali głównie ku zagranicznym czasopismom swych specjalności. Skutkiem cięć budżetowych coraz bardziej ograniczano prenumeraty, więc jedyny egzemplarz posiadała Jagiellonka.

Oryginalną czytelniczką była dr Helena Grabowska-Willman - prof. sanskrytu. Zjawiała się co tydzień w sobotę u dr A. Bara i pożycziała wszystkie czasopisma dotyczące mody. Była to jej ulubiona, wycieczkowa lektura. Praktycz-

nie nie wykorzystywała tych żurnali, ubierała się dziwacznie, w ciemną suknię, zwykle przepasaną szeroką, jedwabną szarfą i ozdobioną paciorkami różana z sandałowego drzewa, który był pamiątką jej kilkumiesięcznego pobytu w Indiach. Wielu relacji z tej podróży nasłuchałam się na seminarium sanskrytu, który zaczęłam studiować. Szczególnie zachwycała się pani Willman mistyczną ekstazą buddystów, specyficznym nastrojem ich świątyn i klasztorów.

Nie tylko czytelnicy odwiedzali Jagiellonkę. Wiosną, latem i wczesną jesienią przychodziły wycieczki krajowe i zagraniczne. Otwierały się wtedy bramy Collegium Maius. Przez podworec z monumentem M. Kopernika, najświetniejszego ucznia tej wszechnicy, przez krużganki, po kamiennych schodkach wchodzili zwiedzający do sali ufundowanej w 1515 r. z legatu profesora teologii Tomasza Obiedzińskiego.

Sala ta, składająca się jakby z dwóch izb zbiegających się pod kątem prostym, nakrytych żebrowanym, gotyckim sklepieniem z gwiazdzistą polichromią, zastawiona była pod ścianami rzeźbionymi, drewnianymi szafami pełnymi książek. Środek sali zajmowały dwa rzędy ciężkich gablot, zwanych przez nas trumnami lub sarkofagami. Na gablotach stały popiersia sławnych mężów z różnych epok: filozofów, pisarzy, poetów. Za szkłem wystawione były największe skarby Jagiellonki: iluminowane rękopisy; m.in.: Codex picturatus Baltazara Bohema z 1505 r. zawierający 27 barwnych miniatur przedstawiających zajęcia krakowskich rzemieślników, czy Księga zw. Królewską, kryjąca własnoręczne podpisy królów od Henryka Walezkiego. Można też było zobaczyć autografy znakomitych pisarzy, wodzów, mężów stanu, zadumać się nad listem T. Kościuszki, czy pierwszą stroną "Chłopów" Wł. Reymonta, zapisaną przez autora równym, kaligraficznym piśmem.

Wycieczki zagraniczne rozśławiały imię Jagiellonki na świecie i - co warto podkreślić - przyczyniały się w owym

czasie do ratowania jej zbiorów. Np. pracownicy Fundacji Rockefellera, widząc nader opłakany stan opraw rękopisów i starych druków, wyjednali z tej instytucji 1500 dolarów, za które w latach 1934 - 1935 udało się odrestaurować najcenniejsze oprawy.

Barwną grupą zwiedzających była wycieczka regenta Węgier Mikołaja Horthy'ego ze świtą w strojach narodowych. Zbiory Jagiellonki oglądał były prezydent Stanów Zjednoczonych A.P. Hoover, ambasadorzy akredytowani w Polsce, a wiosną 1939 r. hr. Ciano, zięć Mussoliniego z małżonką. Nie bezinteresownie, jak się niebawem okazało, przybywali tu Niemcy, zwłaszcza historycy sztuki, a rok przed wybuchem wojny pojawił się dr Schlegelberger, wiceminister sprawiedliwości Rzeszy.

Szczególne zaciekawienie zwiedzających, zwłaszcza młodzieży, wzbudzał ogromny, pergaminowy foliant zwany popularnie Księgą Twardowskiego, otwarty na stronie ze śladem jakby czarnej ręki - diabelskiej łapy. Według podania księga służyła Twardowskiemu do praktyk czarnoksięskich. W rzeczywistości był to traktat Pawła z Pragi z ok. 1463 r. pt. "Liber viginti artium", a czarna ręka - to ślad po tlejącym się pergaminie. Prócz rękopisów leżały w gablotach inkunabuły z kolorowymi inicjałami, ilustrowane drzeworytami stare druki i przepiękne oprawy, z odciśniętymi na skórze herbami i inicjałami królów i wielmożów, bibliofilów i dobrodziejów Jagiellonki. Inroligatorski kunszt przejawiał się bogactwem tłoczonych wzorów kwiatnych, arabesk i złocen; zachwycały oprawy koronkowe i mozaikowe, aksamitne - haftowane drogimi klejnotami i perłami, oprawy z kości słoniowej i srebra.

Prócz ksiąg dużego formatu zadziwiały miniaturowe, wielkości pudełeczka od zapalek. W sali Obiedzińskiego baczny obserwator mógł się przekonać, że książka to nie tylko dzieło literackie, ale także twór sztuki typograficznej i ilustratorskiej.

Zwykle raz w roku, zamiast stałej ekspozycji, bibliotekarze Jagiellonki urządzali wystawę specjalną, której temat niejednokrotnie wynikał z rocznicowych obchodów lub był poświęcony jakiejś epoce, czy ograniczał się do pewnego rodzaju zbiorów. W 1928 r. A. Birkenmajer i K. Piekarski wydali "Katalog wystawy rękopisów i druków polsko-węgierskich XV - XVI w." Wystawa ta unaoczniała społeczeństwu, jak bliskie były niegdyś stosunki kulturalne i naukowe między obydwoma narodami, przypominała czasy, kiedy to Węgrzy tłumnie śpieszyli do krakowskiej wszechnicy, gdzie mieli własną burzę. Temat węgierski pojawił się w sali Obiedzińskiego we wrześniu 1933 r. z racji 400-lecia urodzin króla Stefana Batorego. Wystawiono rękopisy i druki, ryciny i portrety oraz przedmioty związane z królem i epoką. Niektóre eksponaty były wypożyczone z Muzeum Narodowego i Muzeum Czartoryskich. Wystawa była czynna kilka godzin przez dwa tygodnie, a zwiedziło ją przeszło 4 tys. osób.

Pamiętna była też wystawa przygotowana na zjazd J. Kochanowskiego, który odbył się w Krakowie w dniach 8 - 9 czerwca 1930 r., w 400 rocznicę urodzin poety. Przygotowali ją A. Birkenmajer, a przede wszystkim Kazimierz Piekarski, jeden z najznakomitszych znawców literatury średniowiecznej i renesansowej, zapalony badacz i odkrywca wielu nieznanych lub zapomnianych druków z tamtego okresu. Zauroczony głośnym odkryciem przez A. Brücknera w 1890 r. rękopiśmiennych fragmentów Kazań Świętokrzyskich z XV w., znajdujących się w postaci pergaminowych pasków w oprawie rękopiśmiennego kodeksu w carskiej bibliotece w Petersburgu, począł Kazimierz Piekarski z zapalem penetrować starodawne oprawy. Z intronigatorskiej makulatury wydobywał staropolskie zabytki piśmiennictwa, często zupełnie nieznanne, fragmenty inkunabułów z warsztatu J. Gutenberga, K. Straubego i in. Ta żmudna praca, wymagająca benedyktyńskiej cierpliwości, nie zawsze przynosiła efekty, stąd też F. Papée nazwał Piekarskiego "Luxusarbeiter".

Zaledwie jeden rok miałam okazję spotykać dr K. Piekarskiego, gdyż w 1931 r. przeniósł się do Warszawy, gdzie został kierownikiem Oddziału Starych Druków Biblioteki Narodowej. W Jagiellonce pracował od 1925 r. jako kierownik działu starych druków. W jej murach napisał świetną monografię "Pierwsza drukarnia Floriana Unglera" /1925/, uznaną za pracę doktorską. Bibliografia prac Piekarskiego przekracza 180 pozycji. W Jagiellonce opracował: "Inwentarz inkunabułów bibliotek polskich" /seria I 1925/, "O zadania i metody badań proveniencyjnych" /"Przegląd Biblioteczny" 1929/, "Bibliografia dzieła Jana Kochanowskiego w Polsce XV i XVI w." /1930, uzupełnienie w drugim wydaniu w 1934 r./ Wspólnie z K. Hałacińskim, zbieraczem ekslibrisów, wydał Piekarski trzy niezwykle cenne zeszyty pt. "Sygnety polskich drukarzy, księgarzy i nakładców. Zbiór podobizn" /1926 - 1928/. Był Piekarski bardzo aktywnym członkiem Towarzystwa Miłośników Książki, redaktorem bibliofilskich czasopism "Exlibris" /1925 - 1929/ i wspólnie z A. Birkenmajerem "Silva Rerum" /1927 - 1928/.

Odejście Piekarskiego do Biblioteki Narodowej wydawało się nieprawdopodobne, ponieważ w sporze, jaki toczył się o powstanie tej biblioteki właśnie "Luxusarbeiter" był najbardziej zagorzałym przeciwnikiem koncepcji, lansowanej przez bibliofila i bibliotekarza Stefana Dembego, utworzenia państwowej, ogólnopolskiej, narodowej księżnicy. Za bibliotekę narodową uważał - tak jak ongiś Karol Estreicher - Jagiellonkę, która miała wielowiekową tradycję skarbcza kultury polskiej, a w czasach zaborów pozyskała od drukarzy, wydawców, autorów i bibliofilów niemal komplet polskiego piśmiennictwa.

Mimo opozycji części bibliotekarzy z krakowskiego środowiska 24 lutego 1928 r. Biblioteka Narodowa w Warszawie została powołana do życia dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej. Na nic zdały się protestacyjne ulotki, które na

zjeździe bibliofilów rozdawał przy wejściu na salę K. Piekarski. Owocem długotrwałych dyskusji było jednak uznanie Jagiellonki za drugą "Bibliotheca Patria" w zakresie gromadzenia druków polskich i Polski dotyczących, wydanych do końca XVIII wieku.

Postać Piekarskiego, wysokiego, tęgiego pana, zawsze eleganckiego, z głową łąsą jak kolano, ale z wąsami i obfitą capią bródką, która nadawała jego twarzy wyraz satyra, opromieniała legendę. Krążyły o nim dowcipne wierszyki, bo też w poważnym świecie ludzi książki odznaczał się żywiołowym humorem, tryskał dowcipem, był nieporównanym kawalerem i facecjonistą. Z jego inspiracji w 1925 r. ukazał się rarytas bibliofilski w kilku numerowanych egzemplarzach - "Przewodnik Bibliograficzny nr 13". W kpiącej formie przekazywał potomnym żartobliwe pozycje bibliograficzne, np. "4323. Birkenmajer Aleksander: Szesnasta karta rękopisu nr 2798 Biblioteki Jagiellońskiej i inne szesnaste karty innych rękopisów innych bibliotek. Kraków 1925, 4^o, str. 78". Sekundowali Piekarskiemu w tych figlicach: K. Dobrowolski, A. Birkenmajer, W. Pociecha, do kompanii wesołków należeli także profesorowie: Jan Bystron, Mieczysław Brahmer, Adam Krzyżanowski.

Pracownia Piekarskiego w Jagiellonce przypominała po trosze laboratorium, na stołach leżały wyklejone karty ze starych opraw, suszyły się sztychy między okładzinami z bibuły. Przy współpracy arcymistrza introligatorstwa Roberta Jahody, specjalisty od artystycznych i zabytkowych opraw, dokonywał K. Piekarski wielu cennych odkryć bibliograficznych, poddawał renowacji pojedyncze, ulotne karty literatury plebejskiej i sowizdrzalskiej XVII w. Bibliofilsko-bibliotekarską działalność Piekarskiego w Jagiellonce uhonorowali przyjaciele 8 czerwca 1930 r. nadaniem mu godności kustosa Orderu Białego Kruka ze wstęgą inkunabu - żartobliwego odznaczenia przyznawanego przez TMK

najbardziej zasłużonym pracownikom książki. Pamięć Piekarskiego w licznych publikacjach uczcili jego uczniowie tak znakomici, jak Alodia Gryczowa, Kazimierz Budzyk i in.

Towarzyszem żartów K. Piekarskiego był dr Kazimierz Dobrowolski, pracujący w rękopisach, trochę dziwak i hipochondryk. W kieszeniach i w szufladach swego biurka chował rozmaite proszki na ból głowy i reumatyzm, flaszeczki z miksturami na kaszel i żołądek, ziółka, które polecał kolegom do naparzania zamiast kawy czy herbaty. W roku akademickim 1932/33 został docentem historii kultury polskiej na Wydziale Filozoficznym UJ., zaś w 1935 r. opuścił Jagiellonkę, przenosząc się na UJ jako profesor socjologii i etnologii, a zarazem kierownik seminarium tych dyscyplin.

Wierny Jagiellonce był długie lata znakomity, światowej sławy uczony Aleksander Birkenmajer. Pracę swą rozpoczął tutaj w 1919 r., mając doktorat filozofii w zakresie historii astronomii. Przeszedł wszystkie stopnie ówczesnej hier. chii bibliotecznej, od 1924 r. był kierownikiem działu rękopisów. Interesował się szczególnie bogatym zbiorem rękopisów XVII-wiecznych, prowadząc ponierskie, unikatowe badania. W 1930 r. habilitował się na UJ w zakresie nauk ścisłych, a w siedem lat później z bibliotekarstwa. W 1938 r. jako profesor nadzwyczajny UJ wykładał "Wstęp do bibliotekarstwa". Szczupły, wysoki, bardzo przystojny A. Birkenmajer imponował swą rozległą wiedzą nie tylko kolegom w Jagiellonce, ale i na Uniwersytecie; jego twórczość w zakresie nauk ścisłych ma znaczenie światowe. Ogłosił Birkenmajer szereg rozpraw poświęconych m.in. zabytkowym oprawom, a jego referat pt. "Książka rękopiśmienna", przedstawiany na IV Zjeździe ZBP w 1936 r. po raz pierwszy poruszał problem badania rękopisów średnio-wiecznych i nakreślał program tych badań. Bibliografia drukowanych publikacji A. Birkenmajera zestawiona przez jego córkę liczy ponad 380 pozycji drukowanych, a w rękopisach pozostało drugie tyle.

Powszechną sympatią cieszył się w Jagiellonce dr Władysław Pocięcha. Jego działalność oscylowała między działem rękopisów a starych druków, a osobiste zainteresowania jako historyka dotyczyły czasów renesansu, ogłaszał w czasopiśmie historycznych wiele artykułów. Pisał recenzje z zakresu bibliotekoznawstwa w "Przeglądzie Bibliotecznym", którego był - pod nieobecność E. Kuntzego - nieoficjalnym redaktorem, a oficjalnie sekretarzem przez wszystkie lata, o czym świadczy zachowana korespondencja. Główne badania poświęcał Pocięcha królowej Bonie. Penetrował skrupulatnie polskie i włoskie archiwa, w ramach stypendiów naukowych przesiadywał w Rzymie i w Bari. Po wielu latach mroźcej pracy powstało monumentalne dzieło monograficzne "Królowa Bona. Czasy i ludzie Odrodzenia" /1949 - 1958/. Na temat swoich archiwalnych odkryć bardzo lubił rozprawić ze wszystkimi kolegami i stąd żartobliwie nazywano go "boną Bony". Pogodny i życzliwy dla każdego, miał wielu przyjaciół wśród czytelników ze wszystkich kręgów społecznych. Z zaufaniem zwracali się do niego po materiały historyczne i biograficzne doktoranci, publicyści, pisarze i poeci, cenił jego wiedzę Julian Przyboś i Hubert Rostworowski, Kazimierz Czachowski i wielu, wielu innych.

Trochę jakby w cieniu tych uczonych stała dr Zofia Ameisenowa, kruczowłosa i krótkowzroczna kobieta, bardzo tęga, o urodzie południowej, np. Włoszki. Ubierała się zwykle w jedwabne, granatowe suknie, których ozdobę stanowił sznur drobnych, prawdziwych pereł albo kunsztowna, złota broszka. Po studiach historii sztuki na UJ przebywała jakiś czas na zagranicznych uniwersytetach: w Austrii, Francji, Niemczech, Szwajcarii i Włoszech. Zwiedzała głównie muzea i nawiązała wiele kontaktów z wybitnymi historykami sztuki, prowadząc z nimi przez wiele lat korespondencję naukową i wymianę publikacji. Ze Szwajcarii, jak żartowała, wyniosła

znakomite umiejętności kulinarne, zamiłowanie do zbierania przepisów na wyszukane potrawy oraz finezyjną dekorację stołu w jadalni. W Jagiellonce prowadziła od 1923 r. Gabinet Rycin.

Główny trzon zbiorów stanowiła tu grafika dawna i współczesna - polska i obca, sztychy włoskie i niderlandzkie, exlibrisy polskie od XVI w. po ostatnie lata. Cieszyły wzrok żywymi barwami włoskie miniatury z XIII, XIV i XV w. Oprócz grafiki można było podziwiać liczne rysunki A. Grotgera, J.I. Kraszewskiego, C. Norwida, S. Wyspiańskiego i in. Dr Ameisenowa umiała zabiegać o dary wśród rzeszy artystów, nie tylko krakowskich. Gromadziła albumy i fotografie, dzieła bogato ilustrowane oryginalnymi sztychami. Założyła kilka rodzajów katalogów alfabetycznych i rzeczowych, zgromadziła duży księgozbiór podręczny z zakresu historii sztuki oraz grafiki.

Z młodych pracowników Jagiellonki upodobała sobie muzykologa mgr Władysława Hordyńskiego, któremu powierzała katalogowanie niektórych dzieł. Od czasu do czasu byli dopuszczani do sezamu strzeżonych przez nią skarbów także inni bibliotekarze.

Osobiście dopiero po wojnie miałam bliższą styczność z tą uczoną. Zyskałam ogromnie wiele - ona zaznajomiła mnie z techniką urządzania wystaw, które stały się niebawem moją pasją, była nie tylko moją mistrzynią, ale darzyła mnie i mego męża serdeczną przyjaźnią.

Ogłosiła wiele prac w Polsce i za granicą. Należy przypomnieć najważniejsze z okresu międzywojennego, a więc: "Nieznany drzeworyt z XV w. w Bibliotece Jagiellońskiej" /"Przegląd Biblioteczny" 1929/, "Les principeaux manuscrits à peintures de la Bibliothèque Jagiellonne de Cracovie" /"Bull. de la Société de Reproduction des Manuscrits à Peintures" 1933/, "Katalog wystawy iluminowanych rękopisów włoskich" /1934/. Wojnę przetrwała wraz ze swym mężem lekarzem w Bukareszcie. Ze względu na żydowskie pochodzenie

ukrywała się w klasztorze, mając paszport na nazwisko Mrówczyńska i obywatelstwo państwa watykańskiego. Po wojnie wróciła do Biblioteki, a nawet kilka miesięcy tu mieszkała, nie mając swego dawnego dachu nad głową. Objęła kierownictwo Oddziału Graficznego, tak bowiem został przemianowany dawny Gabinet Rycin. Zjeżdżali w tym okresie do dr Ameisenowej historycy sztuki, bibliotekarze z całej Polski, by w bibliotekach nowo powstałych uniwersytetów zakładać podobne oddziały. I tak dr Ameisenowa wbrew swej woli stała się znakomitym pedagogiem. Prowadziła też na szeroką skalę swe badania naukowe, których owocem stała się wspaniała publikacja "Rękopisy i pierwodruki iluminowane Biblioteki Jagiellońskiej" /1958/. Komisja Kwalifikacyjna przy Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego nadała jej tytuł profesora zwyczajnego w 1959 r. Dr Ameisenowa zmarła 25 XII 1967 r. Koledzy, przyjaciele i uczniowie poświęcili jej wiele artykułów, zebrano bibliografię, ale monografia czeka na autora.

Pokaźną ilością publikacji naukowych odznaczał się A. Bar - zamknięty bibliograf. Na jego biurku zawsze było pełno pudeł tekturowych wypchanych fiszkami. W okresie międzywojennym wydał kilka książek, m.in. wartościową monografię o Karolu Miarce, którą Niemcy umieścili w indeksie książek zakazanych. W 1928 r. ogłosił A. Bar "Indeks korespondencji J.I. Kraszewskiego przechowywany w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej". Indeks ten zachęcił w okresie powojennym prof. Wincentego Dankę do zajęcia się twórczością tego najpłodniejszego polskiego powieściopisarza. Wzorowo opracowany przez A. Barę był "Katalog wystawy czasopism od w. XVI do 1930 r." /1938/, zawierający obfitą literaturę przedmiotu, ilustracje, a przede wszystkim zwięzły, znakomity wstęp historyczny. Fundamentalnym dziełem był "Słownik pseudonimów i kryptonimów pisarzy polskich i Polski dotyczących" /t. 1 - 3: 1936 - 1938/, pracę tę uzupełniał autor do końca życia, dopisując uwagi na marginesach drukowanego egzemplarza autorskiego.

Bibliotekarze Jagiellonki brali żywy udział w pracach ZBP, w zjazdach krajowych, a także zagranicznych, swymi referatami i głosami w dyskusji wzbogacali konferencje Międzynarodowego Komitetu Bibliotek i Bibliografii w Pradze, Paryżu, Rzymie czy Madrycie. Wyjazdy te opłacali najczęściej z własnej kieszeni, nie mogąc liczyć na dotacje państwowe czy związkowe. Nazwiska ich pojawiały się w publikacjach zagranicznych, lecz przede wszystkim na łamach "Przeglądu Bibliotecznego". Recenzje z literatury i czasopism radzieckich zamieszczała tu dr Wanda Dobrowolska, dr Zofia Ciechanowska referowała fachową literaturę niemiecką, zaś prace bibliograficzne drukowały Helena Lipska i dr Wanda Żurowska. Prócz tego pisywali pracownicy Jagiellonki do "Silva Rerum", do czasopism historycznych, polonistycznych, ogólnokulturalnych, nawet do prasy codziennej, zwłaszcza do ilustrowanych numerów świątecznych, a często - chociaż nie byli autorami - hojną ręką obdarzali ciekawymi materiałami krakowskich redaktorów.

Dzięki kilku bibliotekarzom Jagiellonki latami wychodził pod redakcją Jana Grzywińskiego cieszący się wielkim powodzeniem "Kalendarz Ilustrowany Kuriera Codziennego", ozdobiony niezwykle cennymi, a po raz pierwszy publikowanymi ilustracjami, wybranymi z rękopisów i starych druków, reprodukcjami nut pisanych przez Chopina, Moniuszkę, Szymanowskiego, mapami z zabytkowych atlasów.

W ciągu lat międzywojennych wędrowali młodzi bibliotekarze po różnych działach, w niektórych pozostając na dłużej. Kazimiera Tatarowicz, po otrzymaniu magisterium z historii na UJ, z pokoju maszynistki przeniosła się do wypożyczalni pod opiekę dr Karola Piotrowicza, dr Wanda Żurowska pracowała przy melioracji katalogów oraz katalogowaniu książek u Heleny Lipskiej, Gustaw Schmager był kontrolerem zamówień czytelnicznych w katalogach. Ja zaś, po skończonym terminowaniu u dr Gieleckiego, przeszłam do Biura

Melioracji starego zasobu, a moim szefem został poważny, starszy pan, historyk dr Józef Burmistrz.

Był to rok 1932. Upamiętnił się dla mnie uzyskaniem doktorskiego dyplomu na Wydziale Filozoficznym UJ, małżeństwem z dr Adamem Barem i pomysłnym zdaniem w Warszawie w Ministerstwie WRiOP państwowego egzaminu bibliotekarskiego pierwszej kategorii. Egzamin dawał kwalifikacje bibliotekarza dyplomowanego, ale nie zapewniał etatu, więc podjęłam dodatkowe zajęcie w dzienniku "Polska Zachodnia", wychodzącym w Katowicach pod red. Jerzego Czołonowskiego. Prowadziłam tam tygodniowy dodatek dla dzieci, pisywałam artykuły z historii literatury. Dzięki redakcji "Polski Zachodniej" odbyłam szereg podróży, z których nadsyłałam reportaże. Zwiedziłam wówczas Italię, Grecję, Marokko, Tunis, Algierię, Hiszpanię i kraje skandynawskie. Poznałam znamienitsze biblioteki: św. Marka w Wenecji, Watykańską w Rzymie, Królewską w Kopenhadze, Uniwersytecką w Uppsali i Królewską w Sztokholmie, w której oglądałam egzemplarze poloników wywiezione z Jagiellonki przez Szwedów w czasach Jana Kazimierza.

Kalejdoskop wrażeń i zgiełk szerokiego świata nie przygasił mego przywiązania do Jagiellonki. Wracałam do spokojnej przystani w Biurze Melioracji, chociaż było ciemne i ciasne. Okna wychodziły na ceglany mur Collegium Physicum, dlatego też dzień cały paliło się w pokoju światło elektryczne.

Niedaleko biurka dr Burmistrza rezydował drobny, ciuchutki tak zwany "Dziadzio" - p. Mieczysław Demetrykiewicz, zajęty wpisywaniem do ksiąg inwentarzowych dzieł zmeliorowanych. Często odwiedzał go brat dr Włodzimierz Demetrykiewicz, profesor prehistorii UJ. Przy wspólnym, dwustronnym biurku najbliższej okna siedziały dwie kontraktowe siły: mgr Ada Wołkówna i mgr Ludmiła Komorowska. Moje biurko stało najbliższej drzwi wejściowych, przy regałach, na których

Pietras lub wyznaczony przez niego woźny ustawiał partię stu lub więcej książek przeznaczonych do zmeliorowania.

Robota zaczynała się od wyszukania w katalogach kart głównych i pomocniczych odsyłaczy i umieszczeniu ich w każdym dziele, czasem kart brakowało, to znów miały już sygnatury nowe - numerus currens. Sprawdzano się wtedy, porównywało egzemplarze, co zostawić, co przeznaczyć do dubletów?

Decydemtem był zwykle J. Burmistrz. Pochodził z podkrakowskiej wsi Morawicy. Był człowiekiem samotnym, małomównym, bardzo obowiązkowym. Należał do tych nielicznych doktorów Jagiellonki, którzy w pracy przywdziewali wytworny chałat - płaszcz z czarnej, delikatnej wełny alpagi. Obowiązkowo "liberię" musieli nosić woźni, wyposażeni w chałaty z szarego drelichu, a w zimie w grube kożuchy, tak potrzebne w nieopalanym magazynie. Dr Burmistrz pracował w Jagiellonce od 1911 r., był doświadczonym bibliotekarzem, zaczął od wypożyczalni, czas jakiś kierował działem czasopism, a meliorację objął w 1926 r. Był człowiekiem bardzo systematycznym, punktualnym, a jako pedagog wyrozumiałym i cierpliwym.

W dzień św. Józefa biurko szefa zamieniało się w skódkę bufet z czekoladowym tortem z cukierni Mauricia, z bombonierkami od Piaseckiego i Wedla. Solenizant był ukwiecony i przez pewien czas ciemna melioracja przybierała weselszy wygląd.

Dr Burmistrza odwiedzali nieraz bibliotekarze z innych bibliotek, gdyż był sekretarzem Koła Krakowskiego ZBP. Zwracali się do niego o poradę w bibliotekarskich sprawach. Jesienią 1935 r. dr Burmistrz zachorował. Odwiedzaliśmy go często w klinice chorób wewnętrznych przy ul. Kopernika. Zawsze wypytywał o kolegów z melioracji, interesował się postępowaniem prac, miał nadzieję rychłego powrotu, ale niestety groźna choroba postępowała. Zmarł na raka 14 listopada 1935 r. w wieku 53 lat. Dla mnie śmierć ta była prawdziwą

katastrofą - straciłam wspaniałego przewodnika i nauczyciela. Formalnie kierownictwo działu objął dr Pocięcha, ale faktycznie ja prowadziłam robotę do 1939 r. Działalność dr Pocięchy ograniczała się do przyjmowania miesięcznych sprawozdań.

Pewnym ułatwieniem w pracy był "Regulamin Wewnętrzny Biblioteki Jagiellońskiej" /1934/ opracowany przez E. Kuntzega. To powielone tomisko na 202 stronach arkuszowego formatu, opatrzone szczegółowym skorowidzem rzeczowym przynosiło sporo informacji, ustalało reguły współpracy i współzależności między działami, m.in. dzięki niemu można się było upewnić, że takie dzieła, jak stare druki czy inkunabuły należy wyłączyć z partii książek przeznaczonych do zmeliorowania i skierować je do dr K. Piekarskiego lub dr Pocięchy. Natomiast wydania z oryginalną grafiką czy też bogato ilustrowane przekazywać Gabinetowi Rycin. Powstające w melioracji "zagadki bibliograficzne" rozwiązywało się nieraz przy pomocy encyklopedii czy centralnych drukowanych katalogów światowych bibliotek, jak: Bibliothec National czy British Museum, które miała pod opieką w podręcznej bibliotece biura katalogowego p. Helena Lipska. W jej pokoju spotykali się najczęściej bibliotekarze z różnych oddziałów i toczyły się czasami godzinne dyskusje na temat techniki bibliotekarskiej. Najbardziej jednak żarliwe spory dotyczyły nowego gmachu Biblioteki, pod którego budowę położono kamień węgielny 13 czerwca 1931 r. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz m. Krakowa. Poświęcenia dokonał kardynał Adam Sapieha, metropolita krakowski, asystowały liczne delegacje bibliotekarzy z całej Polski, ale niestety budowa wlokła się w żółwim tempie, bo wstrzymywano rządowe dotacje. Tymczasem stan pomieszczeń Jagiellonki pogarszał się z dnia na dzień. Trzeszczały sufity i skrzypiały podłogi, rysowały się ściany grożąc katastrofą.

Już w 1927 r. Uniwersytecka Komisja Budowlana stwierdziła przegniłe stropy Collegium Maius oraz zawilgocenie parteru Collegium Nowodworskiego. Istniejące od 1924 r. Towarzystwo Przyjaciół Biblioteki Jagiellońskiej, któremu przewodniczył Stanisław Badeni, zapalony bibliofil, starało się zaspokajać najpilniejsze potrzeby remontowe. Doraźnie podpierano grożące zawaleniem sufity grubymi balami i zabezpieczano je rusztowaniami. Cała ówczesna prasa uderzała na alarm zwracając się do społeczeństwa o pomoc dla Jagiellonki. Zaczęły napływać datki od instytucji i osób prywatnych. I tak poeta Julian Tuwim przesłał 500 zł, tyleż samo poseł Marian Dąbrowski, właściciel "Ilustrowanego Kuriera Codziennego", a także magistrat m. Łodzi. Wzruszające, drobne ofiary płynęły ze szkół całego kraju.

W 1932 r. Komitet Pomocy Bibliotece utworzyły ówczesne organizacje akademickie, którym rektor i senat UJ złożył podziękowanie, a zwracając się do społeczeństwa w specjalnej odezwie podkreślał, że Jagiellonka posiada skarby polskiej i światowej kultury od czasów królowej Jadwigi i że "nie ma i nie będzie drugiej takiej biblioteki w Polsce, a na całym świecie jest takich bibliotek kilka". Datki napływały zarówno z kraju, jak i z zagranicy, ale wszystko to było kroplą w morzu potrzeb, pozwalając na doraźną konserwację zawilgoconych rękopisów i starych druków.

Brak środków finansowych sprawił, że ilość kupowanych dzieł spadła o 50%, że zaniechano prenumeraty wielu cennych dla rozwoju nauki czasopism.

Z wielką ulgą przyjęli bibliotekarze Jagiellonki wiadomość, że przerwana budowa ruszyła w październiku 1933 r. Odblokowano dotacje, o co zatroszczył się minister WRiOP Wacław Gędrzejewicz, który często z ówczesnym krakowskim wojewodą Kwaśniewskim kontrolował postęp robót.

Dyrektor Kuntze w zdwojonym tempie podjął więc prace związane z przemieszczeniem zasobów. Przygotowywano katalog

dla publiczności według świeżo wydanej instrukcji pt. "Przepisy katalogowania w bibliotekach polskich. Alfabetyczny katalog druków" /1934/. Przyspieszone zostały prace melioracyjne. W związku z przeprowadzką polecono mi uporządkować nietknięte od pół wieku zbiory afiszy teatralnych, kinowych, cyrkowych, odez w i druków wyborczych, sprawozdań różnych instytucji, katalogów księgarskich, stosu klepsydr i rozmaitych ogłoszeń.

Byłam zafascynowana nie tylko treścią, ale i formą graficzną tego "śmietnika" Jagiellonki, jak z przekąsem mawiali niektórzy koledzy. Zamiast urzędowych godzin od 8⁰⁰ do 14⁰⁰, albo od 14⁰⁰ do 20⁰⁰ nieraz całe dni spędzałam na selekcjonowaniu, układaniu i opisywaniu tych bardzo zakurzonych, a często i postrzępionych różności. Wiele dni spędziłam na porządkowaniu stosu kalendarzy, nie przypuszczając, że kiedyś staną się tematem mej rozprawy habilitacyjnej.

Przygotowania do przenosin odbywały się w różnej formie. Pewnego dnia latem 1938 r. krakowianie byli zaskoczeni zamknięciem ul. św. Anny i przyległych tablicami z napisem "Uwaga, gaz trujący!", oto dezynfekcji został poddany cały księgozbiór Jagiellonki w obawie przed przeniesieniem korników do nowoczesnych pomieszczeń.

Trwały zabiegi o wyposażenie nowych magazynów w metalowe półki, a podłóg czytelni w masę korkową, która niesety nie przyplęnęła z Holandii do Gdyni przed wybuchem wojny. W towarzystwie dyrektora Kuntzego, a także głównego projektanta gmachu prof. Wacława Krzyżanowskiego, chodziliśmy coraz częściej do nowego budynku. Toczyły się dyskusje, kto, gdzie zasiądzie, czy według planu rozlokuje się biurka. Nikt wówczas nie przypuszczał, że rozstanie z dawną Jagiellonką nastąpi w tragicznym dla nauki polskiej dniu 6 listopada 1939 r.

Pożegnalnym dniem naszego pobytu na podwórzu Kopernika i w Collegium Maius był 25 października 1940 r. Wówczas

odjechał do kreowanej przez okupanta "Staatsbibliothek Krakau" ostatni wóz transportowej firmy Rzepey. Przewiózł resztę książek, które pod niemieckim nadzorem, w ciągu 12 dni roboczych ładowali do numerowanych skrzyń "ludzie Jagiellonki" - osiemnastu bibliotekarzy i czternastu magazynierów.

Szczęśliwie zbiory z małym uszczerbkiem przetrwały wojnę, by znów służyć następnym pokoleniom.

WYBRANA LITERATURA

Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej 1949 - 1985.

Encyklopedia wiedzy o książce /1971/.

Kronika Uniwersytetu Jagiellońskiego za rok akad.
1930/31 - 1938/39.

Regulamin wewnętrzny Biblioteki Jagiellońskiej /1934/.

Słownik pracowników książki polskiej /1972/.

Twórcy nowoczesnego bibliotekarstwa polskiego /1974/.

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. Skład Uniwersytetu.
Rok akademicki 1930/31 - 1938/39.